

Ekologia i wolność w jednym stały domu

Tym, co czyni [...] nowy „biocentryzm”, z jego antyhumanistycznym obrazem istot ludzkich nieodróżnialnych od gryzoni czy mrówek, tak zdradliwym, jest fakt, że opiera się na nim coraz popularniejszy ruch zwany „głęboką ekologią”. „Głęboka ekologia” zrodziła się wśród zamożnych ludzi wychowanych na mieszaninie kultów wschodu, bajek z Hollywood i Disneylandu. [...] Pojęcia takie jak „jednia” i „biocentryczna demokracja” idą ręką w rękę z przepisami na ucisk, nędzę czy nawet eksterminację ludzi.

Jak myślicie, skąd pochodzi ten cytat? Z wypowiedzi ex-ministra środowiska Antoniego Tokarczuka? Z materiałów firmy PR-owej, wynajętej przez wielki koncern, który zarabia na niszczeniu środowiska? Z historycznych wywodów mediów o ekologach, którzy wyżej cenią życie komara niż niemowlaka i chcieliby w imię kultu Matki Ziemi dokonać ludobójstwa?



Nie, to cytat z książki „Przebudowa społeczeństwa”, której polskie wydanie opublikowano niedawno. Jej autor, nieżyjący już Murray Bookchin, był jednym z uznanych myślicieli anarchistycznych drugiej połowy XX wieku, związanym z ruchem kontrkulturowym i różnymi inicjatywami ekologicznymi. A to bynajmniej nie jedyny tego rodzaju fragment. Bookchin zarzuca w książce zwolennikom „głębokiej ekologii” mizantropię, bezdusność, ogólną „antyhumanizm”, są też sugestie – przy okazji wzmianek o filozofii Martina Heideggera – o paralelach między GE a nazizmem itd. Co prawda czasem zastrzega, że myśl głębokoekologiczna rzadko prowadzi do wniosków skrajnych – np. o eksterminacji ludzkości w imię ocalenia Ziemi czy dzikiej przyrody – jednak ogólne negatywne wrażenie pozostaje.

Problemem nie jest to, że Bookchin dokonuje krytyki GE i biocentryzmu. Rzetelna krytyka jeszcze nikomu nie zaszkodziła, a dobrze wykorzystana – wręcz pomogła. Niestety, sposób, w jaki jej dokonuje – daleki od rzetelności merytorycznej – zniechęca jako tako wyrobionego czytelnika już na wstępie, zaś polski wydawca w żadnej mierze nie koryguje tej wady oryginalnego wydania, o czym za chwilę.

Co o faktycznym przesłaniu GE wiedział autor „Przebudowy społeczeństwa”? W całej książce nazwisko Arne Naessa pojawia się raz, przy okazji cytatu wyrwanego z kontekstu. Może dlatego Bookchin nie wie, że twórca GE nie był zamożnym Amerykaninem, wychowanym na bajkach z Hollywood, lecz uznanym filozofem, znawcą europejskiej kultury intelektualnej, żyjącym niezwykle skromnie. Jeden jedyny raz – w przypisie – pojawia się wzmianka o jakiegokolwiek książce z „klasyki” myśli tego nurtu, czyli „Ekologii głębokiej” Billa Devalla i George’a Sessionsa. Gdyby jednak Bookchin ją przeczytał, wiedziałby, że „biocentryzm” nie oznacza mechanicznego „zrównania” wszelkich gatunków, a tym bardziej lekceważenia czy wręcz pomijania interesów gatunku ludzkiego. Oznacza natomiast, jak piszą Devall i Sessions, iż „powinniśmy żyć tak, by wywierać jak najmniejszy wpływ na inne gatunki i na Ziemię”, gdyż „wyrządzając szkodę pozostałej części Natury, wyrządzamy szkodę sobie samym” (cyt. za polskim wydaniem, ss. 96-97), ponieważ jesteśmy częścią tego, co Aldo Leopold nazwał „wspólnotą biotyczną”.

Zwolennicy GE jawią się w wizji Bookchina nie tylko jako „antyhumanizm”, nie zainteresowani niczym poza przetrwaniem komarów, wilków i lasów pierwotnych, lecz także jako zupełnie oderwani od rzeczywistości. Autor „Przebudowy społeczeństwa” zarzuca GE, że lekceważy społeczne aspekty ochrony przyrody, że o jej niszczenie oskarża „ludzkość”, bez uwzględnienia podziałów klasowych i hierarchii w jej łonie, że pomija problemy polityczno-ekonomiczne (z istnieniem systemu

kapitalistycznego na czele) itd. Gdyby jednak Bookchin rzetelnie zapoznał się z pracami teoretyków ruchu GE i z jego historią, to wiedziałby, że ów mit „antyspołecznych” obrońców dzikiej przyrody jest w znacznej mierze fałszywy.

Ten „nurt” GE, który reprezentował np. Naess, nie tylko wiele razy podkreślał, jak bardzo ochrona przyrody jest sprzeczna z kapitalizmem i generowanym przezeń konsumpcjonizmem. Nie tylko zwracał uwagę, że niszczenie przyrody i eksploatacja środowiska bardzo często wiążą się z wyzyskiem ludzi i marginalizowaniem opinii społeczeństwa. Gdy sięgał po tematykę społeczno-ekonomiczną, w zasadzie bliski był myśli socjaldemokratycznej, krytykując jednak jej produktywistyczny aspekt. Nie negował natomiast tego, że ludzie mają prawo do życia godnego i bezpiecznego; krytyczny był też, podobnie jak Bookchin, wobec silnej, centralistycznej władzy, przychylny natomiast decentralizacji politycznej.

Nie ma w tym nurcie również – uporczywie „wmawianego” przez Bookchina – odrzucenia cywilizacji technologicznej. Owszem, GE nie wierzy, że „co technika zniszczyła, to technika (lepszona) naprawi” sama z siebie, ale bynajmniej nie potępia w czambuł samego rozwoju technologii. Można bez trudu znaleźć w wizjach ideologów GE pochwały techniki nowoczesnej, „oszczędnej”, przy zastrzeżeniu jednak, że przyniesie ona pozytywne skutki dopiero, gdy dokonamy reorientacji systemu ekonomicznego. Tu GE znów niewiele się różni od wizji Bookchina, może poza odwróceniem kolejności zdarzeń.

Myśliciele GE wskazywali, że potraktowanie serio postulatu obrony przyrody wymusi zmianę systemu ekonomicznego na bardziej „skromny”, mniej marnotrawny, ale również – dzięki detronizacji zasady zysku i wąsko pojętej własności prywatnej – bardziej egalitarny i sprawiedliwy społecznie. Czy to „odwrócenie kolejności” (zamiana stosunku wobec przyrody wymusi zmianę stosunków społecznych) jest słusznym postulatem – to temat na osobną dyskusję, jednak nie z takim, może i błędnym, ale klarownym stanowiskiem polemizuje Bookchin.

Drugi z kolei „nurt” GE, a raczej „biocentryzmu”, symbolizowany przez Dave’a Foremana i Earth First!, również dalece odbiega od obrazu, jaki zawiera „Przebudowa społeczeństwa”. Owszem, jest w pewnym sensie „konserwatywny”, a jego liderzy sięgali m.in. po hasła „wolnorynkowe”. Nie czynili tego jednak z pozycji „antyspołecznych”, lecz takich, które zasadzały się na dostrzeżeniu, że przyrodę niszczy nie tylko wolnorynkowy kapitalizm, ale także sprzężony z nim interwencjonizm państwa. Gdy Foreman krytykował np. ogromne państwowe dotacje do wielkoobszarowego rolnictwa, hodowli bydła czy przemysłu drzewnego, nie czynił tego z powodu nienawiści wobec rolników, hodowców czy drwali. Przeciwnie, pokazywał, jak system tych dotacji szkodzi przyrodzie, ale także jak drobnoprodukcyjni producenci produktów rolnych są niszczeni przez dotowane wielkie farmy, zaś drwale trafiają na bezrobocie, gdy tylko lasy zostaną wycięte w ramach rabunkowej gospodarki wielkich koncernów.

Nurt ten nie był też „antyspołeczny”. Owszem, Foreman i EF! stanowczo głosili, że interesy gatunku ludzkiego nie są nadrzędne wobec interesów przyrody. Wyjaśniali jednak, że nie chodzi o takie interesy, jak przetrwanie czy nawet prawo do życia na „przyzwoitym” poziomie, lecz o nieustanną ekspansję człowieka w kierunku zaspokojenia swoich zachcianek kosztem świata przyrody. Dlatego też w owym nurcie można znaleźć sympatyków poglądów podobnych do tych, które wyraża Bookchin – jedna z jego „ikon”, pisarz Edward Abbey, był całe życie sympatykiem anarchosyndykalistycznego związku zawodowego Industrial Workers of the World, któremu wszak nie można odmówić troski o człowieka i życie pozbawione biedy, wyzysku i prześladowań. Był to też nurt krytyczny – podobnie jak autor „Przebudowy społeczeństwa” – wobec mętnych mistycyzmów w ruchu obrony przyrody. Owszem, sięgał po „plemienną” czy „dziką” symbolikę i slogany, ale nie miało to wiele wspólnego z new age’owym eskapizmem znudzonych mieszczuchów.

Oczywiście w ruchu szeroko pojętej GE zdarzały się, jak w każdej inicjatywie, pomysły czy wypowiedzi niemądre, nieprzemyślane, pochopne, nonszalanckie, szczególnie u początków rozwoju lub wypowiedziane w ferworze sporów towarzyszących obronie cennych ekosystemów. Jednak rzetelna analiza jakiegokolwiek zjawiska powinna oddzielić rdzeń od różnych „dziwactw”, pojawiających się na jego marginesie. Należy też mieć na uwadze – poza wspomnianymi wątpliwościami – to, że Bookchin napisał swą książkę w roku 1989, w innych realiach kulturowych, w kraju odległym o tysiące kilometrów, na potrzeby bieżącej dyskusji w środowiskach ekologicznych, a sama ta praca była jedną z wielu w jego dorobku. Istnieje taki dobry zwyczaj, że w podobnych przypadkach opatruje się zagraniczne wydanie solidnym opisem całokształtu poglądów autora (w Polsce wszak niemal nieznanego), jak i ukazuje konkretną pracę na tle kontekstu, w jakim powstała. Niestety, polscy wydawcy „Przebudowy społeczeństwa” oblali ten egzamin.

Ze wstępu, autorstwa Oskara Szwabowskiego, nie dowiemy się wiele o Bookchinie, o jego zaangażowaniu społecznym i niemałym dorobku teoretycznym. Co jednak dużo gorsze, nie dowiemy się niczego o dyskusjach w amerykańskim ruchu ekologicznym, których „Przebudowa społeczeństwa” była istotną częścią. A elementarna wiedza w tej kwestii oznacza świadomość takiego na przykład faktu, jak znakomita i pełna zrozumienia debata między Bookchinem a Foremanem, która wiele nieporozumień wyjaśniła i zaowocowała znacznym zbliżeniem między „ekologią społeczną” i GE (dokumentuje to książka „Defending the Earth. A dialogue between Murray Bookchin & Dave Foreman” z 1991 r., zawierająca dyskusję rozpoczętą w 1989 r., tuż po wydaniu „Przebudowy...”). O tym jednak we wstępie do polskiego wydania nie ma ani słowa. Trudno się temu dziwić, skoro jego autor zdradza całkowity brak znajomości omawianego tematu. Jego „wiedza” o GE bazuje na kilku artykułach znalezionych w Internecie i w jednym z czasopism anarchistycznych, ewidentnie nie czytał zaś „kanonicznych” tekstów Naessa, wspomnianej „Ekologii głębokiej” czy „Wyznań wojownika Ziemi” Foremana, o pomniejszych „manifestach” GE nie wspominając.

Nie piszę tego, żeby się „czepiać”. Tego rodzaju niechlujstwo edytorskie szkodzi książce i poważnemu potraktowaniu wywodów Bookchina. A są one bez wątpienia warte namysłu i szkoda, że zaprezentowano je polskiemu czytelnikowi tak niedbale.

Punktem wyjścia rozważań Murraya Bookchina w „Przebudowie społeczeństwa” jest konstatacja, że tak, jak przez lata wierzyliśmy w konieczność „panowania nad naturą”, tak dziś zyskuje popularność wizja rodzaju ludzkiego, który powinien się „poddać” panowaniu natury. Oba te stanowiska są wedle Bookchina ograniczone, hierarchiczne, prymitywnie definiują człowieka i przyrodę. Podkreśla on, że człowiek jest częścią natury, więc „panowanie” nad nią to droga donikąd. Sprzeciwia się jednak także mechanicznemu zrównywaniu ludzi i innych organizmów, wskazując na nasz gatunek jako jedyny samoświadomy oraz potrafiący stwarzać zaawansowane instytucje społeczne.

Samą naturę postrzega nie jako „bezmyślną siłę”, ani jako „precyzyjny mechanizm”, lecz jako rzeczywistość stwarzaną w bezustannym procesie, w którym biorą udział wszystkie gatunki – przy czym nasz nieprzypadkowo w toku ewolucji zyskał pozycję tak „silną”. Jeśli człowiek jest częścią przyrody, a zarazem osiągnął wielką moc w jej przekształcaniu, to nie jest to postawa „nienaturalna”. Człowiek może zarówno niszczyć przyrodę, jak i wspierać jej naturalną ewolucję. Natomiast jeśli dziś bez pardonu eksploatujemy Ziemię i sprowadzamy ryzyko zagłady na wiele gatunków, nie wynika to zdaniem Bookchina z destruktywnych skłonności, „z genów” i „naturalnych ciągot”.

Wszelkie problemy ekologiczne są problemami społecznymi – twierdzi Bookchin. Społecznymi, to znaczy takimi, u których korzeni tkwią wadliwe systemy władzy politycznej i ekonomicznej, nie zaś „natura człowieka”, „skłonności genetyczne” itp. Te ostatnie wyjaśnienia sytuacji ekologicznej, będącej jakoby pochodną „krwiożerczości” człowieka, uważa Bookchin za tyleż fałszywe, co niesprawiedliwe.

Wskazuje, że istniały takie społeczności, które przyrody nie eksploatowały ponad miarę. Z kolei struktury władzy politycznej i wyzysku ekonomicznego przynoszą negatywne skutki niezależnie od kręgu kulturowego czy otoczenia przyrodniczego. Zrzucanie odpowiedzialności na „geny” czy „ludzkość”, to próba odwrócenia uwagi od tego, że niszczeniem przyrody nie zajmują się abstrakcyjni „ludzie”, lecz konkretne instytucje, klasy społeczne itp.

Bookchin nie „rozgrzesza” bynajmniej ogółu społeczeństwa – w systemie opartym na złych zasadach, także „przeciętny człowiek” chcąc nie chcąc dokłada cegielkę do niszczenia przyrody. Absurdem jest natomiast obarczanie go odpowiedzialnością za coś, na co nie ma wpływu. Tym bardziej, że system, który niszczy przyrodę, jest destruktywny także dla wielu grup i warstw społecznych. To nie pracownicy najemni, biedni, kobiety czy mniejszości etniczne podejmują decyzje szkodliwe dla przyrody – nierzadko natomiast padają ofiarą tych samych co ona mechanizmów panowania i eksploatacji.

Bookchin idzie śladem wybitnego myśliciela anarchistycznego z XIX w., Piotra Kropotkina, znanego z krytyki darwinizmu. Kropotkin nie negował prawdziwości wielu odkryć i wniosków Darwina, jednak wskazywał na niebezpieczeństwa tkwiące w bezrefleksyjnym przenoszeniu ich na społeczeństwo. Gdy Kropotkin pisał słynne dzieło „Pomoc wzajemna jako czynnik rozwoju”, była to odpowiedź – bazująca na wielu faktach ze świata przyrody – nie tyle na darwinowską wizję natury, lecz na wykorzystanie wniosków teorii ewolucji do ideologicznego uzasadnienia drapieżnego liberalizmu gospodarczego. Jego orędownicy głosili, że to system „jedynie słuszny”, a jego koszty społeczne – np. ofiary głodu, niskich płac czy wyzysku w fabrykach – są owymi ewolucyjnymi „słabszymi osobnikami”, których przegrana jest „naturalna”, a być może nawet „korzystna” dla „kondycji ogółu”.

Po z górą stu latach Bookchin mocno akcentuje wartość i znaczenie procesów naturalnych i przyrody, uważa człowieka za integralną jej część, wzywa do obrony ekosystemów i procesu je tworzących. Ale jednocześnie przestrzega przed tym, żeby wywody o „genach”, „prawach natury”, „siłach przyrody”, „instynktach” itp. nie posłużyły do wzmocnienia systemu społeczno-ekonomicznego, który jest **szkodliwy tyleż dla człowieka, co dla samej przyrody**. Gdy każdego dnia atakuje nas poradnikowo-reklamowy bełkot, że powinniśmy być „wierni swojej naturze” i nabywać komercyjną tandetę, albo „potwierdzać męskość” poprzez większe samochody, czy też w zgodzie z „potrzebami biologicznymi” mieć coraz bardziej komfortowe domy, a jednocześnie w imię „naturalnej konkurencji” uczestniczyć w bezwzględny wyścigu szczurów, to przestrogi Bookchina znajdują swe potwierdzenie. Tymczasem tego rodzaju zachowania nie są żadną „naturą”, lecz regułami wpajany nam przez ekspansywny kapitalizm. Ten sam, który nie przejmuje się „prawami natury”, gdy bez wahania ingeruje w procesy przyrodnicze i najcenniejsze czy najbardziej wrażliwe siedliska.

Autor „Przebudowy społeczeństwa” pokazuje, że „naturalistyczne” uzasadnienia stanowią zazwyczaj zasłonę dymną dla instytucji i procesów jak najbardziej **kulturowych, będących tworem określonych klas i grup** oraz służących ich interesom. A przede wszystkim są to zjawiska, które posiadają alternatywę, nie będąc czymś „genetycznie” wpisanym w postępowania człowieka. Analizując rozwój struktur panowania na przestrzeni wieków, Bookchin pokazuje, że są one efektem **historii**, nie zaś biologii.

Przytacza wiele przykładów tego, że procesy społeczne nie zachodziły wszędzie jednakowo – a tak byłoby jednak, gdyby „sterowały” nami geny – lecz miały różne warianty. Gdy zaś nawet możemy mówić o pewnych strukturalnych podobieństwach, to wynikają one nie z „ewolucji” biologicznej, lecz z przenikania wzorców kulturowych czy z tak prozaicznej przyczyny, jak rozszerzanie panowania i wyzysku za pomocą podbojów. Jeśli dziś „cały świat” wygląda podobnie pod względem struktur społecznych, instytucji władzy i systemu ekonomicznego – wielkie miasta, scentralizowane rządy,

kapitalizm - to nie dlatego, że tak nam „nakazały geny”, lecz w efekcie długotrwałego ścierania się różnych sił, interesów, wzorców.

Bookchin kreśli piękną panoramę przewijających się przez wieki takich inicjatyw społecznych, które przemocy, wyzyskowi i silnej władzy przeciwstawiały ideały wolności, autonomii i samopomocy. Wątek ten nie jest bez znaczenia dla ekologii. Koncepcja Bookchina bazuje na odrzuceniu przekonania - silnego tyleż w kapitalizmie, co i u jego krytyków w rodzaju Marksa - że rodzaj ludzki musiał zapanować nad przyrodą (wyzwolić się z jej ograniczeń), aby znieść panowanie człowieka nad człowiekiem. W ten sposób ideologia wolności ludzkiej usprawiedliwia dewastację przyrody, jednak efektem nie jest zniesienie panowania w stosunkach społecznych, lecz władza wąskich grup **zarówno** nad człowiekiem, jak i nad przyrodą.

Bookchin uważa, że najpierw zaistniało panowanie człowieka nad człowiekiem, które następnie rozszerzyło się w ideę panowania nad naturą. Odzyskanie wolności człowieka - wolności społecznej, nie egoistycznej - otworzy drogę do przezwyciężenia koncepcji podboju przyrody. **Jeśli system społeczno-ekonomiczny przestanie bazować na eksploatacji i zniewoleniu ludzi, rewizji poddany zostanie także paradygmat panowania nad naturą.**

Bookchin postrzega dzisiejsze zmagania o wolność ludzką i w obronie przyrody jako kolejne ogniwo w długim łańcuchu inicjatyw emancypacyjnych. Wskazuje też, że wiele projektów spod znaku poszerzania samorządności było mimochodem ekologicznymi, choć powstały w czasach, gdy dewastacja środowiska i przyrody nie stanowiły palącego problemu. Autor „Przebudowy społeczeństwa” przekonuje, że gdy broniono wolności, samorządności, podmiotowości i godności ludzkiej, tam praktyczne rozwiązania socjo-ekonomiczne były bliskie temu, co dziś nazwalibyśmy ekologicznym. Wiele „utopijnych” wizji akcentowało decentralizację technologii, samowystarczalność surowcową, odejście od marnotrawstwa, prymat samorozwoju nad bezmyślną konsumpcją, krytykował nieustanny wzrost produkcji. Czy był to wspomniany Kropotkin, czy William Morris, czy Pierre Proudhon, wszyscy ci myśliciele anarchistyczni lub spod znaku „wolnościowego socjalizmu” - ale również rozmaici reformatorzy społeczni kilka wieków wcześniej - postulowali systemy społeczne i rozwiązania ekonomiczne bliskie temu, co obecnie uznaje się za „zrównoważone”.

Z tego punktu widzenia Bookchin, oprócz krytyki kapitalizmu, dokonuje również - wbrew zachodnim modom ideologicznym - surowej oceny myśli Marksa. Uważa, że marksizm wyrządził wśród ruchów krytycznych wobec status quo ogromne spustoszenie ideologiczne. Tam, gdzie wcześniej bazowały one na racjonalnie uzasadnionym humanizmie i poczuciu godności ludzkiej, co owocowało wolnościowo-ekologicznymi projektami społecznymi, tam Marks wprowadził sztywną „naukę” i jej dogmaty, wolność zastąpiły „żelazne prawa dziejowe”, „usprawiedliwiając w ten sposób wchłonięcie zdecentralizowanych społeczności przez scentralizowane państwo, konfederalistycznych wizji przez szowinistyczne narody oraz technologii służącej ludziom przez systemy produkcji masowej”.

Marksizm ze swoją apoteozą przemysłowego kapitalizmu, na bazie którego miał dopiero powstać socjalizm, zniszczył wartościowe i protoekologiczne alternatywy wobec kapitalizmu. Między innymi wskutek uznania, że motorem przeobrażeń może być tylko proletariats wielkoprzemysłowy, podczas gdy inne ruchy alternatywne często odwoływały się do wartości reprezentowanych przez wieś, rzemiosło, wspólnoty komunalne itp. Nic dziwnego, że późniejsze „realne socjalizmy” okazały się dla przyrody równie zabójcze jak kapitalizm, a ludzka wolność ucierpiała w nich bardziej niż dotychczas. Bookchin pisze, że teoria Marksa i jej język są antyhumanistyczne, zrywając z tradycją walk o godność i wolność, zaś w kwestii oglądu świata przyrody „jest to postawa bardziej niepokojąca, niż najbardziej bezduszne formy »antropocentryzmu«”.

Odrodzenie dawnego przesłania ruchów alternatywnych wobec kapitalizmu i scentralizowanej władzy, dokonało się dopiero w latach 60. XX wieku, wraz z ruchem kontrkultury, z którym autor

„Przebudowy społeczeństwa” był związany. Ekologia stała się jego ważnym elementem – nie tylko wprost, jako zwrócenie uwagi na dewastację środowiska. Ruch ów powrócił do haseł decentralizacji władzy i technologii, a także krytycznie potraktował ideologię produktywistyczną. Uznał, że problemem nie jest to, jak wytwarzać jeszcze więcej, lecz jak to dzielić, jak używać, jak żyć godnie (nie zaś zamożnie). Powstały nowe wizje technologii, nowe sposoby (anty)konsumpcji, nowe struktury podejmowania decyzji (demokracja bezpośrednia, partycypacja ogółu członków zbiorowości w dyskusjach). Ekologia harmonijnie łączyła się tu z wolnością.

Ruch ten jednak łatwo padł ofiarą swych głównych przeciwników. Kultura komercyjna „ukradła” jego główne trendy, przerabiając na postawy konsumenckie. Natomiast struktury polityczne zostały przejęte przez niewielkie grupy komunistyczno-centralistyczne (maoizm, fascynacje Castro itp.).

Podobnie stało się z ruchem ekologicznym. Jego część została wchłonięta przez system państwowo-kapitalistyczny. Zaowocowało to wiarą w „przeobrażenia instytucji”, w reformy w ramach „wielkiej polityki” czy w „lepsze technologie”, które same w sobie nie są bez znaczenia, ale w ramach **złego systemu** niewiele zmieniają.

Drugi odłam ruchu wpadł w pułapkę zgoła odmienną, porzucając perspektywę społeczną na rzecz wulgarnego biologizmu oraz kiepskiej jakości „mistycyzmu”. New Age, „szamanizm”, „wierność prawom natury”, skrajne nurty feminizmu powiązane z neopogaństwem, „magia”, „plemienność”, odrzucenie urbanizacji i technologii – te zjawiska oznaczały nie tylko poniechanie emancypacyjnych i racjonalnych projektów społecznych, ale w ogóle porzucenie perspektywy społecznej. Ich adepci nie analizują, **dlaczego** przyroda jest niszczona a ludzie wyzyskiwani, lecz oskarżają „ludzkość” o postępowanie „wbrew prawom natury”. Tymczasem, jak przekonuje Bookchin, „harmonia z naturą nie może zostać osiągnięta bez wprowadzenia harmonii między ludźmi”.

Ten nurt Bookchin utożsamiał w 1989 r. z głęboką ekologią, w dużej mierze błędnie. Nie zmienia to faktu, że słuszna wydaje się ta jego uwaga, która mówi, że część ekologów została „wessana” przez system państwowo-kapitalistyczny, a druga część zachowuje się tak, jakby kapitalizm i scentralizowana władza nie istniały, więc wystarczy, żeby „dobrzy ludzie” bronili przyrody przed ludźmi „złymi” lub „nieświadomymi”. Natomiast niemal nie istnieje taki nurt, który potrafiłby powiązać ochronę przyrody z dążeniami do wolności i sprawiedliwości społecznej.

Dlatego „Przebudowa społeczeństwa” – jeśli odłożymy na bok wspomniane zastrzeżenia – to książka bez wątpienia godna uwagi i przemyślenia. Na polskim rynku wydawniczym świetnie wypełnia lukę między wąską ekologią „miejsko-domową” a fachową ekologią stricte przyrodniczą, pokazując jak problem ochrony dzikiej przyrody oraz środowiska naturalnego spleta się z procesami ekonomicznymi, z etosem kulturowym, ustrojem politycznym i postawami obywatelskimi. Jest to książka wartościowa także, a może głównie dlatego, że proponuje całościową wizję przeobrażeń. Nawet jeśli wydaje się utopijna czy „przesadna”, to jednocześnie jest inspirująca i odważna.

Remigiusz Okraska

Murray Bookchin, *Przebudowa społeczeństwa*, Oficyna Bractwa Trojka, Poznań 2009.

Książkę można nabyć wysyłkowo – kontakt z wydawcą: bractwotrojka@gmail.com, księgarnia internetowa: bractwotrojka.pl